



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc. — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct

Przepisy życia dla kobiet z ksiąg św. czerpane.

Dla córek.

Poszanowanie dla rodziców w dawniejszych czasach były przez Boga nakazane. Widzimy w starym zakonie jaka kara spotkała niewdzięcznego Chama wyśmiewającego się z ojca, i dziś świadkami nieraz jesteśmy, jak źle się wiedzie zwykle tym, co rodzicom krzywdę wyrządzają lub brak miłości okazują, a czwarte przykazanie, obietnicę bożego błogosławieństwa za cześć należną im, dodaje.

Dziatełki dobrego serca, mają to uczucie miłości wszczepione i miłują rodziców nawet bez przypomnienia. O ileż więcej powinny je cześć i wspierać, gdy Bóg w prawie swem, ludziom danem, postawił to uczucie jako obowiązek człowieka! Dziś do was odzywamy się, córki; — pomnijcie na to, ile zawdzięczacie tym dawcom waszego życia i przeczytajcie następne słowa, które wam drogę do tego obowiązku wytknęły:

- Dziatki, bądźcie posłuszne rodzicom waszym aż do końca, boć to jest rzecz sprawiedliwa: „Czcij ojca i matkę twoję, aby ci się dobrze działo.“
Pierwsze to jest przykazanie z obietnicą. Paweł ś. do Efez. VI. 1.
- Ze wszystkiego serca czcij ojca twego i nie zapominaj boleści matki twojej; pomnij, żebyś nie żyła, by nie przez nich. Ekl. VII. 29.
- Córko, wspomagaj starość rodziców twoich i nie zasmucaj ich za żywota. Jeśli na baczeniu ustana, odpuść; nie pogardzaj niemi w sile twojej. Miłosierdzie ojców albo matek pokazane nie pójdzie w zapomnienie. Czasu utrapienia wspomni Bóg na nie, a jako lód w pogodę, tak rozplyną się na tę pamięć grzechy twoje. Ekl. III. 12. 13.
- Kto się Boga boi, ten czci rodziców, i jako panom służy tym, który go porodzili. Ekl. III. 8.
- Jako ten, który skarby zgromadza, kto ma w uczciwości matkę swoją, Bóg albowiem prawo macierzyńskie postanowił nad dziećmi. Ekl. III. 3. 5.
- Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dzieci, przekłństwo macierzyńskie wywraca podwaliny. Ekl. III. 11.
- Złą sławę ma syn, który opuszcza ojca, przekłta od Boga córka, która drażni matkę. Ekl. III. 14.
- Oko, które urąga ojcu i gardzi nauką matki, niech wyklują kruki, niech wyjedzą orlęta. Przyp. XXX. 17.
- Córka, która płochość czyni, zawstydzia ojca i matkę i nad niezbożne niższą będzie. Ekl. XXII. 4. 5.
- Miej w uczciwości matkę twoję po wszystkie dni żywota jej; bo pamiętać masz, jako wiele cierpiała dla ciebie w żywocie swoim. Tob. IV. 3. 4.
- Uczynkiem, mową i wszelką cierpliwością czcij ojca i matkę twoję. Ekl. III. 9.
- Przekłty, który nie czci ojca swego i matki. Deut. IV. 6.

Debroczyńca mimo woli.

Na progu ubogiego mieszczkańskiego domku, porozstawiano liche sprzęty; — oznaczało to licytacyą. Woźny donośnym głosem przywoływał kupujących; kilku przechodniów zatrzymało się, ale ci zaledwie rzuciwszy okiem na nędzne przedmioty, szli dalej. Woźny zmęczony daremnem nawoływaniem, umilkł, a potrząsając głową, rzekł do stojącego obok, podstarzałego człowieka:

— „Wątpię ja panie Ambrozy, czy odbierzesz swą należytość,“ bo mi się zdaje, że nie ma tak ubogiego człowieka, który by zechciał takie graty kupić od tej wdowy. Wszystko to, razem wzięwszy, przyniesie zaledwie 3 zhr.“

Stary człowiek, uderzając laską o ziemię zawołał:

„3 zhr! a ona mi winna aż 12! A może nawet i więcej. Już nie liczę tego, że nie rachując procentu dawałem jej mężowi farby i pędzle na kredyt bo niespodziewałem się że prędzej umrze, niż mi się wypłaci. A teraz widzisz, panie Jakóbie, co mi zostawił w spuściźnie: żonę z czworgiem dro-

bnych dzieci i trochę tych gałganów. które, jak sam powiadasz, więcej nad 3 złr. nie warte. Biedni, doprawdy, ci ludzie, którzy coś mają: każdy od nich coś wyludzi, a potem oszuka i nie odda.“ —

Woźny spojrzął po za siebie i rzekł z cicha do kupca:

— Nie mówcież tak głośno, — wdowa z dziećmi siedzi tuż za nami, mogłaby wasze słowa wziąć za wyrzut jakiś, a sami przyznacie że biedny malarz nie winien przecie temu, że go p. Bóg do siebie powołał.“

— „No, zapewne że nie, w tem tylko jego wina, że wybrał odomnie towarów aż za 12 złr. których nie miał pewności mi oddać.“ —

— „Gdyby żył, oddałby ci je z pewnością, panie Ambroży.“ —

— „Wierzę ci, panie Jakóbie.“

— „A czegoż się skarżycie?“ —

— „Jak się nie mam skarżyć“ — zawołał zniecierpliwiony kupiec, kiedy nic mi nie zostawił na spłacenie długu?“

Woźny wzruszył ramionami i rzekł:

— „Ach, mój Boże! wypłacalność biednych ludzi nie od nich samych zależy, ale od Opatrzności, — bo oni tylko pracą wypłacić się mogą, — jeżeli zaś Bóg zdrowie im odejmie, natenczas sam staje się za nich odpowiedzialnym. Kto wie, panie Ambroży, czy na sądzie ostatecznym, owe 12 złr. położone na szali twych dobrych uczynków nie przeważą jej właśnie na korzyść twego zbawienia?“ —

Staruszek potrząsnął głową niedowierzająco i rzekł:

— „Et, panie woźny, na co nam mówić o takich rzeczach, czy my się tam na tem rozumiemy? Lepiej zajmijcie się wołaniem na kupujących, może przecie kto się zjawi.“

Pan Jakób uśmiechnął się lekko i nie już nie odpowiedział, a pan Ambroży przybliżył się do porozstawionych rzeczy, by jeszcze ocenić w myśli ich wartość a rozważyć co uczyni, jeśli licytacja się nie uda.

Tymczasem biedna wdowa zdawała się wcale poprzedniej rozmowy nie słyszeć, a może też tylko, nie zwracała na nią uwagi, bo się nawet nie poruszyła, ani wyraz jej twarzy w niczem się nie zmienił. Siedząc na ziemi niedaleko progu, trzymała na ręku dwoje dzieci, z których mniejsze miało zaledwie parę miesięcy. Trzecie spało u jej nóg, a czwarte, najstarsze, stanawszy na boku, śpiewało sobie, skubiąc w ręku kilka słomek wyciągniętych ze starego siennika, bo nie miało jeszcze tyle rozumu, aby pojąć mutne położenie rodziny.

Twarz wdowy była spokojna; — nie było łzy w jej oku, ani westchnienia na ustach. Widać w niej było tylko poddanie się przeznaczeniu, bolesniejsze od skargi, a nawet od rozpacz.

Tymczasem kilka nowych osób zatrzymało się przy wystawionych na bruku sprzętach, za niemi inni w przechodzie, z ciekawości przystanęli i wkrótce, zebrał się tłum, w miejscu, gdzie przed chwilą nie było nikogo. Jednak nikt kupować nic nie zamyślał, przypatrywali się tylko, sami nie wiedząc czemu. Każdy zdawał się być więcej ciekawym tego, co wzbudzało ciekawość drugih, niż tego, co widział przed sobą.

Miedzy innymi, i dwaj przechodzący mężczyźni zostali przez tłum ten wstrzymani. Starszy z nich ubrany był bardzo wytwornie i miał lekko podstrzyżoną brodę. Nie mogąc poznać przyczyny zbiegowiska, zapytał głośno:

— „Cóż się tam dzieje?“ —

— „Ot, może stróżowa tego domu pokłóciła się ze swym mężem, lub coś podobnego i stąd zebranie takie powstało —“ odpowiedział mu z drwiącym uśmiechem jego towarzysz, wiekiem młodszy od niego, z jasnymi bokobrodami.

— „A to tymczasem, coś jeszcze mniej ważnego,“ — wtrącił śmiało stojący obok, ciekawy żyd, który usłyszał powyższą rozmowę.

— „I cóż takiego?“ —

— „Oto pan Ambroży licytuje rzeczy jednego malarza, który umarł przed kilkoma dniami.“

— „A któż to ten p. Ambroży?“ —

— „Pan Ambroży to kupiec, u którego panowie możecie dostać pędzli i farb po najniższej cenie.“

— „Cóż to, bierzesz nas za malarzy?“ — przerwał gniewnie starszy z dwu mężczyzn.

— „Rzeczywiście, ten żyd zaudto się chce poufalić;“ — dodał młodszy — „musisz wiedzieć, hultaju, że mas zaszczyt mówić do jasnie oświeconego barona D. i do jego przyjaciela hrabiego L.“

Twarz żyda rozjaśniła się i zawołał:

— „Jasnie oświecony p. baron D!“ — jakby nie dowierzał własnym uszom — „może to ten sam, który skupuje różne starożytne a drogie rzeczy i ma u siebie zbiór rzadkich ksiązek, obrazów, zbroi i medali?“ —

— „Ten sam właśnie.“ —

— „Ach jasnie panie, w samą porę pana spotykam, właśnie mam u siebie kilka sławnych obrazów wielkich malarzy z różnych krajów i wiele pięknych rzeczy, do sprzedania.“ —

Pan spojrział na niego z niedowierzaniem i zapytał:

— „Jak się nazywasz?“ —

— „Abraham Szternhut.“

— „Aha, przypominam sobie twoje nazwisko, — mówiono mi że jesteś sprytnym żydkiem, który skupujesz różne przedmioty na wagę miedzi a sprzedajesz na wagę złota, ale mniejsza o to. Gdzie ty mieszkasz?“ —

Żyd podał spiesźnie swój adres. Tymczasem licytacja się rozpoczęła.

Właśnie wystawiono na sprzedaż starą kołyskę, jednak nikt nie okazał chęci kupienia jej.

— „Zdaje się że p. Ambroży nie odbierze swego długu.“ — zauważył żyd.

— „Wieleż mu winni?“ — zapytał p. baron.

— „12 złr. jasnie panie.“

— „No, i wdowa nie była w stanie się wypłacić?“

— „Nie.“

— „A nie ma przyjaciół którzy by za nią zapłacili?“ —

— „Może i ma, ale tak biednych jak i ona,“ rzekł Abraham.

— „12 złr.“ — powtórzył hrabia L. — „wiesz co, baronie, że nie rozumiem jak można żyć, nie mając przy sobie dwunastu złr.“ —

— „Biedniejsi ludzie nie potrzebują tyle wydawać co my.“ — zauważył p. baron.

— „Szczęśliwi,“ — dodał hrabia, — „ja mam rocznego dochodu 14,000 złr. a jednak mi nie wystarcza, chociaż w tym roku wyciąłem nawet las i sprzedałem jeden folwark.“ —

— „Ale bo w teraźniejszych czasach, komuż wystarczyć może? Ja na przykład mam już 3,000 złr. długu; — przyszło do tego, że czy to pan, czy prosty szlachcic, czy nie szlachcic, zarówno rachować się musi.“ — rzekł baron.

Hrabia dodał:

— „Rzuciłbym chętnie owej nieszczęśliwej kobiecie te 12 złr., gdyby nie to, że wczoraj bardzo dużo w karty przegrałem.“

— „A mnie znowu, te zbiory rzadkich rzeczy bardzo wiele kosztują. Wczoraj na przykład, ofiarowałem pewnemu kupcowi za nóż tureckiej roboty 200 złr., — on jednak żądał więcej i dziś zapewne będę musiał mu kilkadziesiąt złr. dodać bo już widzę że inaczej go nie dostanę.“

Abraham Szternhut przysłuchiwał się pilnie powyższej rozmowie i ani słowa z niej nie stracił; widząc jak p. baron zapalony jest do osobliwych rzeczy, postanowił sobie ściągnąć go do swego sklepu, aby go namówić do kupienia jakich gratów, których dużo nagromadził, chcąc je sprzedawać jako osobliwości.

Tymczasem, o parę kroków od nich, zatrzymał się jeszcze inny człowiek, w średnim wieku, czarno ubrany, z poważną twarzą. Usłyszawszy skargi owych panów na złe czasy, uśmiechnął się gorzko, nikt jednak na to nie uważał. W tej chwili, woźny z pomiędzy wystawionych rzeczy, wyjął jakiś poczerniały, misternie wyrabiany pierścionek z błyszczącym kamyczkiem fioletowym i wyciągnął z nim rękę przed oczy zebranych.

— „Oho, i takie klejnoty są tu na sprzedaż,“ — rzekł z drwiącym uśmiechem baron.

— „To zapewne zaręczynowy pierścionek pana malarza“ zauważył hrabia.

— „Cena wywołania 6 centów“ — wymówił woźny.

— „Trudno aby i to kto dał“ — rzekł żyd.

Nastąpiła chwila milczenia.

— „Ja dam 3 złr.“ — wyrzekł głośno czarno ubrany człowiek. W tłumie szmer powstał. — „Kto jest ten jegomość?“ — zapytał baron żyda.

— „To jest p. Stella właściciel sklepu złotniczego, a zarazem pierwszy znawca drogocennych rzeczy.“ —

— „Czyżby ten pierścionek doprawdy miał jaką wartość?“ — rzekł zeicha baron.

— „Kto wie, może to jaka osobliwa starożytna robota drogo ceniona.“ — odpowiedział hrabia.

— „Jakto, u takiego bazgracza?“

— „Czemużby nie? przecie niedawno znaleziono nad drzwiami jednego fabrykanta guzików, stary obrazek oprawiony w drogą ramkę zakopconą od dymu, za który potem wziął właściciel 350 złr. zapłaty.“

Tymczasem woźny mówił:

— „3 złr. czy nikt nie da więcej?“ —

— „Ja dam 4.“ — rzekł Szternhut.

— „Ośm“ — przerwał Stella — „Dziesięć.“

— „Dwanaście“...

Przerwano na chwilę liętycacy, bo żyd chciał się bliżej przypatrzeć pierścieniowi.

— „Nie przyglądaj się daremnie“ — rzekł Stella, — bo ja dam 20 złr.“ —

Baron, który dotychczas przysłuchiwał się wszystkiemu w milczeniu, przybliżył się i rzekł dumnie a krótko:

— „Ja daję 50 złr.“ —

Stella zwrócił się ku niemu i rzekł:

— „Ależ mój panie, ten pierścionek i 20 ct. nie wart.“ —

Baron pomyślał sobie, iż go chcą podejść i spojrzawszy na niego z ukosa, z lekceważącym uśmiechem, odrzekł:

— „Mniejsza o to, mój panie, wiedz o tem, że ja mam u siebie zbiór drogich przedmiotów wartości kilku tysięcy, więc muszę się znać trochę na tem, co ile warte; zresztą i ty, panie Stello, musisz mieć jakieś powody kiedy tak podwyższasz cenę tego pierścionka.“

— „Zapewne, panie baronie, każdemu z nas wolno czynić, jak mu się podoba.“ —

— „A więc, daję 100 złr.“ — zawołał baron zwracając się do woźnego — „niech się to już raz skończy!“

Zdumienie wielkie ogarnęło tłum zebranych, oczy wszystkich zwróciły się na barona. Biedna wdowa, nie miała z radości, to wszystko snem jej się tylko wydawało. Pan Ambroży zacierał ręce z zadowoleniem a p. Stella z uśmiechem spokoju stał na boku, milczący.

Woźny po trzykroć zapytał jeszcze, czy ceny kto nie podwyższy, a wreszcie oświadczył że pierścień należy do barona. Gdy ten, 100 złr. wypłacił gotówką wdowie, Stella zbliżył się a baron rzekł do niego szyderczo:

— „Nieprawdaz, panie Stella, żeś się nie spodziewał takiego przeciwnika.“ —

— „I owszem, p. baronie, napewno go się spodziewałem.“ —

— „Jakim sposobem?“ —

— „Słyszałem waszą rozmowę i dowiedziałem się z niej że pan, nie będąc w stanie dać tej biedaczce 12 złr. posiadasz jednak tyle, aby za jakiś nóż turecki ofiarować 200 złr. więc cię niejako zmusiłem do wsparcia nieszczęśliwej kobiety i tem samem do spełnienia dobrego uczynku, który spełniłeś, myśląc że tylko taniego kupna dokonasz. Wiedziałem ja z góry, iż skoro za pierścionek ten ofiaruję 3 złr, ty p. baronie cenę tę prześcigniesz.“

— „A więc ten pierścionek“ rzekł baron i nie mógł mówić dalej.

— „Nie wart on nawet i tych 6 centów za które go z początku oszacowano.“ —

Hrabia zaczął się śmiać głośno.

— „To niepodobieństwo“ — zawołał baron — „jeżeli tak jest w istocie, to ty, p. Stello, będziesz musiał mi zdać rachunek z tych 100 złr.“ —

— „Najchętniej p. baronie; gdybyś nie był podwyższył ceny tego pierścionka, byłbym sam go kupił, nie dla tego, aby jakąś osobliwość posiadać, ale aby w sercu mieć miłe wspomnienie dobrego czynu. Jeżeli zaś żałujesz pan, że go zmusił do udzielenia jałmużny, lub jeżeli te 100 złr. któreś wdowie wypłacił, są nowo zaciągniętym długiem, natenczas, proszę mi pierścień odstąpić.“

— „Za pozwoleniem!“ — zawołał hrabia — „jeżeli baron go się zrzeka, w takim razie, ja go kupię.“

Chciałeś nas nauczyć, p. Stello, abyśmy nie byli skąpych, gdy idzie o wspieranie bliźnich, kiedy umiemy być rozrzutnymi gdy nam idzie o sprawienie sobie samym przyjemności; ale, aby ci okazać że nauka twoja nie poszła w las, przyjmij to odemnie, dla wręczenia tej biednej kobiecie.“

Mówiąc to podał złotnikowi woreczek pełen pieniędzy, którą ten przyjął dziękując, w imieniu wdowy.

— „A ja zabieram swój pierścionek“ — rzekł uspokojony baron. Stella słysząc to, rzekł:

— „Radzę ci, p. baronie, umieść go w swoim pokoju w miejscu widocznem. I e razy spojrzysz na niego, przypomni ci się pociecha, którą sprawiłeś biednej rodzinie, a to wspomnienie, wierzą mi, warte nierównie więcej, niż najdroższy i najzadszy przedmiot z twego kosztownego zbioru.“



Mala Ewa.

MAŁA EWA.

Na „bożem drzewku,” dziewczeczka mała
Różne zabawki podostawała;
Był tam baranek z sierścią wełnistą
I śmieszny pajac z suknią barwistą;
Dzieweczka skacze i w ręce klaszcze,
Pieści pajaca, baranka głaszcze.

A na choince, pośród zieleni,
Jedno jabłuszko tam się czerwieni;
A takie wielkie, piękne, świecące,
I pewnie smaczne, bo tak pachnące!

— Lecz to jabłuszko — rzekła jej matka —
Musisz zostawić tam do ostatka;
Masz różnych fraszek aż do sytości,
Więc tego nie rusz — dla mej miłości.
Nie wolno ci go dotknąć, ni zrywać,
Bo byś mię mogła bardzo rozgniewać. —

Dzieweczka słucha, patrzy zdziwiona,
Trochę zdąsana i zamyślona....
Już jej nie bawi biały baranek, —
Tylko śmiejący pajac — kochanek,
Coś jej złośliwie szepce do ucha....
A dziecię дума, złej myśli słucha,
I czeka, — kiedy też będzie sama?
A kiedy wyszła z pokoju mama,
Wspięło się w górę, rączką dostało,
I z a k a z a n y o w o c — z e r w a ł o !

.
.

O, mała Ewo, cóżeś zrobiła?
Swą dobrą matkę tyś obraziła,
A to jabłuszko, co cię skusiło,
Tylko r o b a k a w sobie mieściło.
Gdyś je nadgryzła z łakomstwa swego,
Wypęłzył on szpetny, z próchna czarnego!

Co najpiękniejszym nam się wydaje,
 Często zagubą naszą się staje,
 A dalszych naszych przewinień watek
 Z takich ja błuszek bierze początek!

Znak krzyża, jako powszechne i niewyczerpane źródło siły.

Znak krzyża, to nie tylko przemożna modlitwa, ale i powszechna, jak świat cały i możnaby o nim prawie rzec, jak o sobie powiedział Zbawiciel świata: — *Dana mi jest wszelka władza na niebie i ziemi.* Przynosi on ratunek tak duszy, jak i ciału; jest pomocą na wszystko na świecie.

Dla duszy, człowiek potrzebuje światła; otóż krzyż mu je daje, mamy na to liczne przykłady:

Święty Porfirusz, biskup z miasta Gazy, zmuszony do rozprawy z pwną heretyczką i pragnąc, aby słowa jego trafiły do serca tej biednej kobiety, uczynił znak krzyża i w tejże chwili światłość bożej nauki przenikła ciemności, które osiadły w jej umyśle i nawróconą została. —

Święty Cyryl z Jerozolimy, tak dzielny i pobożny w słowach i uczynkach, radził, aby każdy mający do czynienia z poganami, uzbroił się przedsięwzięciem się krzyżem św. a zapewnia że znak ten zmusi ich do milczenia.

I w rzeczach ziemskich, doczesnych, krzyż pomoc swą okazywał nieraz. Dlatego, cesarze rzymscy na wschodzie, następcy cesarza Konstantyna, gotując się do mowy w senacie, zaczynali od uczynienia znaku krzyża. To samo czynił św. Ludwik, król francuski każdym razem, gdy udawał się na naradę o sprawach swego królestwa.

Gdyby tak dziś, cesarzowie i królowie, naśladować tych pobożnych władców, których wymieniliśmy, uciekali się do tego świętego obyczaju, sprawy świata lepiejby stały niż teraz stoją. Czyż mniej potrzebują oni światła z nieba, niż tamci, albo czy myślą że otrzymają je gdzieindziej a nie w tym, który jest „światłością świata“? Gdzież znajdą lepszy sposób ublagania nieba o pomoc?

Kościół święty nie przestaje tej świętej pamiątki zachowywać i nigdy jej nie zaniecha. Najwyższe rady duchowne i religijne zgromadzenia zaczynają się zawsze znakiem krzyża. Tak samo czynią go wierni kapłani, nim z kazalnicy zaczną przemawiać do ludu, aby ubłagać sobie u Boga natchnienie i siłę swoim słowem. Którykolwiek czyni go z żywą wiarą i dobrą wolą, niezawodnie nauka jego dobry owoc przyniesie. Święty Cyryl jerozolimski pisze w swoich katechizmowych naukach te słowa: Uczynicie znak krzyża, nim mówić zaczniecie. —

Wspomnieliśmy wyżej bogobojnych monarchów, którzy uzbrajali się znakiem krzyża; ale to samo ściągą się do wszystkich, których zadaniem jest nauczać drugich, bo Pan nasz ukrzyżowany, Jezus Chrystus, jest Bogiem wszystkich nauk, Mistrzem wszystkich mistrzów.

Jakże zbawienną byłoby rzeczą, aby krzyż przodował we wszystkich naukach szkolnych, we wszystkich książkach, które się drukują! Nie było-

by takiego zalewu błędów, niedowiarstwa, fałszywych i wykrzywionych pojęć, dzieł bezbożnych, które krzewią zepsucie w sercach tylu ludzi, w tych sercach, które na to są im dane, aby płonęły miłością dla Jezusa i dla wszystkiego co jest jego wola, jego nauką i naśladowaniem! Jakże wiele teraz spadło na świat ciemności, podobnych do tych pogańskich, z których właśnie krzyż Jezusów wyprowadził ludzkość całą, światłem swoim!

Aby się przekonać, że krzyż jest także niewyczerpanem źródłem siły, spojrzij w duchu, na pierwszych ojców chrześcijaństwa, tj. na świętych męczenników, którzy krwią swoją utwierdzili kościół boży. Otóż ci niewzruszeni, jak skała, bohaterowie chrześcijańscy wszystkich stanów, wódzowie wojsk, książęta, setnicy, żołnierze, szlachcice, urzędnicy, senatorowie, wyrobnicy, starcy czy dzieci, poważne niewiasty czy młode dziewice, wszyscy oni, idąc na mękę, uzbrajają się tą niezwalczoną bronią, znakiem krzyża. Między nimi, można wyminąć setnika rzymskiego, Gordiusa, który przeżegnawszy się, poszedł na mękę z przedziwnym spokojem i odwagą.

O czterdziestu męczennikach tak czytamy: Do ormiańskiego miasta, zwanego Sebasta, przyprowadzono niegdyś wśród zimy, czterdziestu skrepowanych i obnażonych ludzi. Byli to chrześcijanie, żołnierze z pułku wodza rzymskiego, Liciniusza. Wprowadzono ich na zamrażające jezioro, grożąc zamrożeniem, jeżeli się wiary Chrystusowej wyrzec nie zechcą. Dla pokusy ukazano im na brzegu szereg ciepłych łaźni, w których mogliby się rozgrzać, gdyby wiary św. odstąpili.

Cóż wtedy uczynili owi szermierze Jezusowi? Oto zbroją się znakiem krzyża i (prócz jednego, który jak wiemy z dziejów męczeńskich, uległ pokusie) wszyscy odnoszą palmę zwyciężką.

Oto jeszcze kilka wymownych przykładów mocy znaku krzyża z życia świętych dziewic:

Święta Tekla ze znakomitej pochodzącej rodziny, ale więcej jeszcze jaśniejąca wiarą w Jezusa, została pochwyconą przez katów i zaprowadzoną na stos płonący. Wstąpiwszy nań śmiało, przeżegnała się krzyżem św. i stanęła spokojnie wśród płomieni. W tej chwili jakiś nieznany źródło wody pada na ogień i gasi go, a młoda bohaterka, zstępuje ze stosu, jak owi młodzieńcy izraelscy, — nie utraciwszy ani włoska z głowy.

O świętej Eufemii równie cudowny czytamy ustęp:

Na rozkaz sędziego, nieustraszona dziewica miała być rozciągnięta na kole i umęczona. Położywszy na sobie znak krzyża, zbliża się śmiało sama do straszliwej maszyny, najeżonej kołcami, które miały rozszarpać jej ciało i spogląda na nią bez trwogi. W tej chwili, maszyna pęka i rozpada się w kawałki.

Święta Glycerea, córka rzymskiego konsula, została okutą i wtrąconą do więzienia wspólnego z innymi chrześcijanami. Pierwszymi słowami jakie wymówiła, była prośba do świątobliwego kapłana Filokrata, by jej na czoło położył znak krzyża, iżby mężnie śmierć za Chrystusa poniosła. Filokrat spełnił jej życzenie i zginęła waleczną śmiercią bez obawy, bo gdy ją do cyrku wprowadzono, zwróciwszy się ku chrześcijanom, którzy byli tam w tłumie wmieszani, rzekła: — Ojcowie, matki, bracia i siostry, patrzcie jak potężnie wspiera sługi swoje Pan nasz, którego godło nosimy na czoło!

Gdy za cesarza Decyusza wytuchło okrutne prześladowanie chrześcijan, których zarzucano oskarżeniami o różne zbrodnie, garstka chrześcijan stawiona przed sąd, oczekiwała na wyrok.

Aby się utwierdzić w odwadze, przeżegnali się krzyżem świętym i jeden z nich rzekł w imieniu innych, do prokonsula: — Teraz zobaczysz, że nie okażemy się ani podłymi, ani bojaźliwymi. —

Jednóm słowem, rzecz można, iż wszyscy męczennicy idąc na śmierć, tem bożem godłem się naznaczyli; śś. Julian, Poncyusz, Konstanty, Krescencyusz, Izydor, Nazary, Cels, Maxymin, Alexander, Zofia z trzema córkami, Paweł, Julia, Cyprian, Justyna i wielu innych.

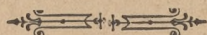
We wszystkich krajach, czasach i okolicznościach, ten znak był ludziom bronią przeciw innym ludziom, przeciw dzikim zwierzętom i rozszalałym żywiołom. Tego dowody i dziś widzimy, w obec rozlicznych wypadków, gdzie znak ten zabezpieczył, uspokoił lub ocalił wierzących od zraty.

Pamiętajmy więc o nim, czcimy go i czerpmy z tego źródła bożej opieki!

Listy od Czytelniczek „Niewiasty“

Szan. Redakcyo! Już blisko rok, jak jestem prenumeratorką „Niewiasty“ i bardzo mię cieszy to piśmko, z którego czerpać można różne nauki. Cieszyłoby mię, gdyby mogło ono znajdować się w każdym domu, ale niestety, w naszych stronach, około Bielska, bardzo mało takich kobiet się znajduje, któreby rade polską gazetę dla niewiast, czytały. Nie dbają o nią, a jednak, nie jedna tu matka potrzebowałaby takiego lekarstwa, to jest, dobrej rady, do której stosując się, mogłaby dzieci swe wychować na poczciwych ludzi. Tymczasem, zamiast chrześcijańskiej wyćwiki, wychowuje je złym przykładem, kłatwą i bluźnierstwem, nie bacząc na to, że samej sobie i dzieciom zagubę gotuje. Oby jak najprędzej prawdziwa oświata między ludzi zawitała i ku dobremu ich powiodła!

Maryanna Pustelnik z Bielska na Śląsku.



Złote ziarnka.

Jeżeli nie możesz co chcesz, chciej co możesz,
Gdy swą powinność spełnić sobie życzysz;
Co niemożliwe, tego nie przemożesz,
A działasz wiele, gdy chęć ograniczysz.

Tylko niebaczna niewiasta w swej dumie,
Sądzi, że wszystko do swej woli nagnie;
Lecz ta, co prawdę i słusność zrozumie,
Wie, co podola i więcej nie pragnie.

Bo i nie wszystko, co możesz mieć snadnie,
 Posłuży ku swej prawdziwej pociesze;
 Jak w głębi kwiatu, jad ukryty na dnie,
 Tak znajdziesz zawód w zwodniczej ucieście.

Te sobie słowa rozważ, siostró miła:
 Gdy chcesz mieć w sercu spokój i niewinność,
 Nie miej pragnienia większego niż siła,
 Ani zachcenia nie kładź nad powinność.

Gospodarstwo.

Hodowanie cieląt. Jeżeli chcemy, aby bydło dobrze się wiodło, pięknie wyglądało i dochód przynosiło, musimy pamiętać, że zależy to od tego, jak wychowujemy cielęta. Naprzód zwrócimy uwagę na to, że musi być zachowana największa czystość obory i cielęcica, bo niechlujstwo sprządza ostrętwienie cielęcica, schudnienie i często śmierć. Co do pożywienia, to wiadomo, iż mleko matki jest dla cielęcica małego najzdrowszem; niektórzy doświadczeni gospodarze są jednak tego przekonania, że zamiast dać cielęciu ssać krowę, lepiej ją wydoić i mleko dać cielęciu do picia. Jest w tem ta korzyść, że krowa wyda wszystko mleko jakie posiada, a cielę ssąc zostawia nieraz większą jego ilość w wymieniu. Druga korzyść jest ta, że tak karmione cielę daleko łatwiej odłączyć, tj. od mleka odwyzczać dosypując mu stopniowo coraz więcej maki. Cielę można bardzo łatwo przyzwyczaić do picia w ten sposób, że mu się wsadza do pyska palec umaczany w mleku, i powoli a łagodnie przyciąga się do skopca. Uważać trzeba, aby starsze cielęta pić z czystych naczyń i czystą wodą, regularnie i obficie; aby miały jasną stajnię, świeże powietrze i dość ruchu. Dobrze jest często je czyścić i myć, po umyciu ocierając je. Cielęta takie prędzej rosną i lepiej wyglądają.

Krowy w robocie. W niektórych stronach naszego kraju, tak jak i za granicą, używają krów do zaprzęgu. Biednemu rolnikowi, którego nie stać na konie, ani na woły, robota krowami przynosi znaczny pożytek. Trzeba jednak wiedzieć jak postępować, żeby taka praca nie przyniosła krowie szkody. Doświadczone, iż użycie do pociągowej roboty krów należących do cięższych gatunków bydła, jest o tyle korzystne, że krowy takie wcześniej wydają cielęta, niż te, które w stajniach stoją, oraz że nie dostają chorób, bo przez częsty ruch, krew szybciej im krąży w żyłach.

Wszelako, krowy nie ciągle ale *c z a s e m* tylko mają być do zaprzęgu brane, bo właściwem ich zadaniem, jest dostarczanie mleka, a nie praca w polu. W czasie gdy brane są do roboty, trzeba mieć o nich lepsze staranie, to jest: pożywniej je karmić i czyścić często. Wóz który ciągną, niech będzie lżejszy niż dla wołów, erka płytka i na lżejszym gruncie, włózenie itp. Przesądem jest, jakoby grzechem było krowy do roboty używać, przesąd ten należy wykorzenić.

Oset jako karm dla koni. Tak samo jak człowiek lubi odmianę w pożywieniu, a jedna i ta sama potrawa, często mu podawana, przejeść się mu-

si, tak i zwierzęta rade są zmianie i jest ona dla nich zdrową. Tembardziej zmiana taka jest korzystna, jeśli stanowi nawet oszczędność w wyżywieniu.

Takim tanim, a nawet darmo przychodzącym pokarmem jest oset. Łatwo go dostać, zwłaszcza przy pieleniu ogrodów i mamy go nieraz aż za wiele. Konię go chętnie spożywają, bo jest słodki. Koniom eugowym po miastach, dają naumyślnie oset, zwłaszcza na wiosnę, bo jest przeczyszczającym więc stanowi lek wiosenny. Jeszcze jednym pożytkiem z karmienia koni ostem, jest to, że starając się o dostarczenie go, oczyszczamy z niego ogrody i pola a przez to pozbywamy się prędzej uprzykrzonego ziela, które się mnoży niepożądane, i zarasta miejsca potrzebne.

Ostrożność przy karmieniu koni. Nie powinniśmy nigdy dawać koniom naraz owsa i siana, bo wtedy nie gryzą go one dokładnie, tylko połykają, więc przez to, że nie mogą takiej paszy dlatego dobrze strawić, nie przynosi ona koniom wielkiego pożytku. Łatwo też przez to dostają kolki. Koń po skończeniu roboty powinien najprzód trochę odpocząć, potem dostać małą porcję siana, następnie owies, jeśli jest jeszcze w zapasie, a na końcu dopiero można go napoić.

Rady domowe lekarskie.

Ratowanie nagle zasłabłych.

Gdy się zdarzy, iż ktoś nagle zachoruje w obec wielu ludzi, jak n. p. w kościele, albo w podróży, lub na zabawie, prawie każdy radby z całego serca ratować go, ale sama dobra wola nie wystarcza. W nagłej chorobie, potrzebną jest jak największa ostrożność, bo czasem, zamiast choremu poradzić, jeszcze się zaszkodzi. Zwykle gdy kto zasłabnie i upada, ludzie przybiegają i podnoszą go, albo sadzają na krzesło. Jeżeli chorobą jest zemdlenie, to ten rodzaj ratunku jest właśnie szkodliwym. Przy zemdleniu, serce jest przepelnione krwią, która z mózgu odpłynęła. Zemdłony dlatego upada, że z powodu braku krwi w mózgu, czuje zamęt w głowie. Nie trzeba go więc podnosić, lecz przeciwnie, głowę mu niżej umieścić. Najlepiej położyć go na stole, a głowę na karku zwiesić, albo też nogi podnieść do góry. W takiej tylko postawie może krwi ująć z serca i chory po kilku minutach otwiera oczy. Tak ułożywszy zemdłego, suknie mu trzeba porozpinać, trysnąć wodą i dać soli angielskiej do wachania. Gdy przychodzi do siebie, najlepiej mu podać szklanekę świeżego piwa, co go prędzej ożywi, niż wino, lub wódka. Tak samo trzeba postąpić z tymi, którzy spadną, lub z uderzenia wydają się zabitymi. Jeśli więc kto spadnie z wysoka, lub przywalony został drzewem, przez wstrząśnienie mózgu zblednie i jest zimny jak umarły, gdyż przez takie wstrząśnienie, krew z mózgu upływa. Gdy się taki krwi odpływ przerwie, chory może być zdrow, ale go trzeba ratować w wyżej opisany sposób.

Epileptyka, to jest tego, co ma wielką chorobę, czyli konwulsyę, nie trzeba podnosić, gdy upadnie; bo kto go chce siłą uspokoić, naraża go na drugie niebezpieczeństwo. Zostawić go, choć się rzuca po ziemi, tylko uważać, aby się nie skaleczył. Dzieci niech nie patrzą na tę chorobę, bo z przestachu mogą same konwulsyi dostać.

Gdy kto jest rażony apopleksją, czyli szlagiem, trzeba go całkiem inaczej ratować. Przedewszystkiem podnieść go jak najprędzej, bo jest to uderzenie krwi do głowy. Żyła pękła i krew bucha do mózgu, a uszła z serca. Chory jest czerwony, lub siny na twarzy, gorąco mu, policzki opadają. Gdyby go zostawić na ziemi, krew mogłaby go zalać na śmierć.

Gdy na drodze wóz kogoś przejedzie, staje się on czasem nieprzytomny i jakby umarły. Trafia się to najczęściej dzieciom. Po rozebraniu, nie widać na ciele najmniejszego zadraśnięcia, a jednak są w niebezpieczeństwie, bo wątroba może być przecięta, lub kiszka skaleczona a śladu na skórze dlatego nie będzie, bo jest sprężysta i opiera się naciskowi i uderzeniu. Na razie najlepszy na to ratunek zimne okłady i trzymanie w chłodzie. Przez to można wstrzymać wewnętrzne skrwawienie i tem chorego uratować.

Były przykłady, iż ludzie z rozciętą wątrobą żyli po 20 lub 30 lat, ale tylko zimnemi okładami na zranione miejsce uratowani zostali.

Z utonięciem tak się rzecz ma, że najlepszy pływak utonąć może, a dzieci, bawiąc się chętnie koło rzek i strumieni, narażone są bardzo na to. Utoniony czasem nie ma ani kropli wody w sobie; umiera często ze strachu, z nagłego zaziębienia, z apopleksyi, albo się dusi z braku powietrza. Tak samo go więc ratować trzeba, jak tego, co został uduszony, powieszony, zasypany lub zadławiony. Ci wszyscy zamierają z braku powietrza. Najpierw należy oczyścić nos i usta ze szlamu i brudu i rozpiąć suknie, a że tu chodzi o to, aby nieszczęśliwy odzyskał możność oddychania, trzeba użyć sztucznego wciągania powietrza. Sposób na to jest bardzo prosty: kładzie mu się ręce pod piersi i naciska się powoli ciało, co dwie sekundy. Sprawi to ruch klatki piersiowej, jakby przy zwykłym oddychaniu.

Takie sztuczne wciąganie powietrza ratuje człowieka. Chory zaczyna wreszcie oddychać, a dalszy ratunek lekarski przywróci mu życie i zdrowie.

Jeśli przyczyną choroby jest uduszenie się zatrutem powietrzem, naprzykład zaczadzenie, najpierw trzeba okna i drzwi pootwierać, aby świeżego powietrza wpuścić. Gdy ten, kto ma chorego ratować, może bez niebezpieczeństwa wyjść do izby, niech go wyniesie na przewiewne miejsce i polewając go zimną wodą, niech z nim użyje sztucznego oddychania, jak wyżej było opisane.

Wszelakie otrucia tem się leczą, jeśli truciznę znajdującą się w żołądku rozcieńczy i z niego wyprowadzi. Dlatego, trzeba zaraz pić dużo mocnej herbaty, bo ona ożywia ruch serca, które przy otruciu sztywnieje. Dobrze jest także pić wodę gorącą lub rumianek.

Kto się spiekł mocno, temu pomoc lekarska koniecznie zaraz potrzebna, lecz poparzonego nie można przewozić, aż rany będą obwiązane i ból uśmierzony. Najlepszym środkiem na przytłumienie bólu, jest przykładanie rozciętych liści rośliny zwanej *aloës*; gdy jego nie ma pod ręką, dobrze użyć miodu do posmarowania ran.

Zmarznięcie potrzebuje znow innego ratowania. Krew krzepnie w żyłach, lecz zmarzniętego nie trzeba nagle ogrzewać, bo byłoby to zatruciem krwi, lecz musi ona po trochu rozchodzić się po ciele. Położywszy go w zimnej izbie, nacierać naprzód śniegiem, a potem, włożywszy w zimną pościel, nacierać mocno szczotkami przez parę godzin i dopiero wniesić go można do ogrzanej izby. Człowiek może w stanie zmarznięcia przetrwać kilka lub kilkanaście dni nawet na mrozie, nim go odszukają — i nie jest jeszcze

umarły, choć pozornie wygląda na takiego. Lekki ruch między sercem i płucami utrzymuje się jednak. Przyłożywszy ucho do serca, można usłyszeć ciche bicie. Ludzie silni i zdrowi, mogą wytrzymać wielkie zimno, sięgające 50 stopni, bez szkody dla zdrowia.

Kto zaskłabił na dreszcz lub gorączkę, powinien zaraz położyć się do łóżka, bo w niem, ciepło wewnętrzne człowieka rozchodzi się na całe ciało. Wogóle, w gorączkach, tej się mamy trzymać zasady, aby w głowę było zimno, w nogi ciepło, a w żołądku próżno, a wtedy łatwiej gorączkę można usunąć. —

ROZMAITOŚCI.

Jak trwoga, to do Boga. W miejscowości Lehmkuhle, po Prusakim, istnieje niemiecki związek, który każdego roku wyprawia tak zwany Brezelfest, mający swą nazwę od strucli, jakie to u nas jest zwyczaj piec na gódnie święta. Struclę taką zabijają do desek i na mocnych powrozach zawieszają na stromie, pod którym jest zrobiony karuzel. Dwaj siadają na karuzeli z ogromnymi drągami a trzeci ich obraca, a ile razy jadący znajduje się naprzeciw strucli, machnie ją kosturem. I tak objeżdża na karuzeli po kolei całe towarzystwo, dopóty strucla nie jest zupełnie strzaskana, a kto ostatni kasek zbije, zostaje królem. I zwyczaj ten istnieje, choć niejednen z wielkiem oburzeniem patrzy na to, jak się to z Boskim darem obchodzą. Tego roku jednak „fostu“ takiego nie obchodzono, bo jeszcze ludzie nie ochłonęli z przerażenia, jakie przy sposobności „festu“ zeszłorocznego na nich padło. Kiedy wówczas po strzaskaniu strucli rozpoczęto bal w namiocie, powstała wielka burza. Grzmiało, że aż strach brał, ale oni na to nie zważali i tańczyli w najlepsze, aż tu naraż, jak grom huknie, tak wszyscy, jakby ich kto z nóg ściął.

Przypominał im się wtedy Pan Bóg i nuż w prośby do Niego. Wielu z nich miało nogi i krzyże połamane i pewnie długo pamiętać będą „Brezelfest.“

Śmieszne choć smutne. Włóścianka pewna, sprzedawszy w Czerniowcach krowę, powracała do domu z gotówką 40 zlr., które zawiązała w róg chustki. Po drodze, przechodząc obok lasu, spostrzegła zaplątanego w nastawione sieci zająca. Cieniprędzej więc zabrała go i wtoczyła do koszyka, a iżby nie umknął, obwinęła mu łeb chusteczką, tą samą właśnie, w której ukryła pieniądze. Przybywszy do domu, uradowana kobiecina pragnęła sprawić mężowi niespodziankę i kazała mu zobaczyć, co też mu w koszu przyniosła. Chłop z ciekawością odchylił nakrywkę, a w tejże chwili szarak wyskoczył jednym szusem i jak strzała śmignął w pole z chustką na łbie i — pieniędzmi... Tyle go też widziano.

Wyrodna żona. Pewien restaurator w Bydgoszczy (pod Prusakiem) nazwiskiem Seiler, powrócił raz do domu w pijanym stanie. Żona zaczęła mu robić ostre wyrzuty, wreszcie doniosła mu, że dostał od komisarza obwodowego odpowiedź w sprawie deklaracji podatkowej. Seiler po odczytaniu pisma wpadł w gniew i wyraził się obrażająco o cesarzu. Żona, zamiast go ulagodzić i uspokoić, sama w gniewie także, zaskarżyła męża do

sądu! Seiler za obrazę majestatu cesarskiego, został skazany na pół roku więzienia. Piszą nawet, iż został skuty w kajdany i tak jakoby obrodnarz, do więzienia zaprowadzony. Zona, dowiedziawszy się o wyroku, zaczęła gorzko płakać, czyniąc sobie wyrzuty. Ale to wszystko nie już nie pomogło! Ten, któremu miłość i wierność przed Bogiem ślubowała, został przez nią w nieszczęście wtrącony. Co to może marobić chwila zaslepionej złości!

Osobliwe kury. Gość z miasta pyta wieśniaka: — A więc macie i kury, to musi wam spory dochód przynosić? — Gospodarz: — O, wcale nie; wiesz pan, te kury są bardzo złośliwe: gdy jaja są tanie, wtedy się niosą wszystkie; jak tylko podrożeją, odrazu przestają się nieść jak na komendę.

Według przepisu. Zona feldwebla uczy dziecię stawiać pierwsze kroki. Mąż patrząc na to, rzecze: — Mówię ci, każ mu zawsze lewą nogą zaczynać maszerować, to potem nie będzie z nim tyle kłopotu. —

Biedny mąż. Stoi chłopiek przed obrazem i przypatruje się,
Jak dyabeł złapał babę i w łapach ją niesie.

— O, — zawoła — to nie moja! Taby się nie dała —

Taby nawet i czartowi oczy wydrapała!

Dziwny sposób rozweselenia. Przyszła jedna mieszcza do drugiej, a widząc że dzieci gospodyni stoją w kącie i nieśmiało a ponuro dokoła spoglądają, pyta ich matki: — Powiedz mi pani, czemu wasze dzieciaki takie smutne? — Ach, moja pani, — rzecze tamta — ja je codzień biję za to, chcąc aby były weselsze, ale i to nie pomaga! —

Łapka. Gość w kawiarni kosztuje kawę, która mu się niesmaczna wydaje i mówi do gospodyni: — No, kawa jest dobra, ale ja lubię, jak do niej dodać cykoryi. — Właśnie tak jest, panie, cykorya jest tam także. — Tak, ale jabym wolał, aby jej było więcej. — No, widzi pan, jak to się dobrze składa; jest tam rzeczywiście bardzo dużo cykoryi. — Tak? a jednak wolałbym nawet, aby prócz cykoryi, całkiem tam kawy nie było. — Ja też przeczułam gust pana i prawdziwie jest to tylko czysta cykorya. — W takim razie, pani gospodyni, nie zapłacę też wcale za kawę, tylko za cykoryę z wodą. —

Przyszła gospodyni. Dorotka miała iść za mąż. Dnia jednego narzeczony rzekł do niej: — Moja droga, czy znasz ty się na gospodarstwie, a zwłaszcza na kuchni, bo nigdy uie widzę, abyś się tem zajmowała? —

— To dlatego, mój kochany, że gdy przyjdiesz do nas, wolę być z tobą. — Na drugi dzień widząc Dorota, iż jej przyszły małżonek wchodzi w drzwi, woła do kucharki: — Jagusiu, przynies mi mydło; muszę zaraz wymyć salate! —

Dwóch żydów galicyjskich, handlarzy jaj, zamieszkałych w Budapeszcie nazwiskiem Reich i Szwarz pokłócili się wzajemnie w interesie sprzedaży jaj. Postanowili zatarg rostrzygnąć pojedynkiem. Każdy wziął 100 jaj zepsutych i stanęli w odległości 5 kroków od siebie nawzajem w mieszkaniu Szwarca. Na dany znak rozpoczęli ów pojedynek na jaja — chodziło o to, kto kogo zmusi do cofnięcia się. Reich nie mogąc znieść trafnych pocisków Szwarca, które zupełnie go oblały zgniłą i cuchnącą cieczą, przestał bombardować i rzucił się z pięścią na przeciwnika, a dopiero świadkowie tej sceny położyli koniec pojedynekowi żydowskiemu. Po kilku butelkach wódki znów zgoda nastąpiła.